

Zagubieni w przestrzeni

17 kwietnia 2011

Co tak naprawdę działo się z radzieckimi zaginionymi kosmonautami? Czy możliwe jest, że (jak uważają niektórzy), pierwszy człowiek w swej kosmicznej kapsule dociera właśnie gdzieś do granic naszego systemu słonecznego, podróżując tam od 45 lat? Przedstawiamy niezwykłą opowieść o podsłuchiowaniu, szpiegostwie, tajemnicach i śmierci w bezkresnym wszechświecie...

Jest północ, 19 maja 1961 roku. Centrum Turynu jest opuszczone i pogrążone w głuchej ciszy. Jednak nie w całości. Dwaj bracia (w wieku 20 i 23 lat) pędzą jego uliczkami w niedużym Fiacie 600, który skrzypi z każdym przejechanym metrem.

Fiat załadowany był dziesiątkami rurek i blach, które wystawały z okien lub były przyłączone do dachu. Samochód z piskiem zatrzymał się przed najwyższym blokiem w mieście, zaś dwaj panowie wciągnęli na jego dach rurki i blachy wraz z narzędziami. Jakiś czas potem ciszę nocną po raz kolejny zburzyły dźwięki montażu...

Nagle jakiś głos wykrzyczał z okna umieszczonego piętro niżej prośbę o ciszę.

– Przepraszamy pana, ale Sowieci wystrzelili satelitę i staramy się go namierzyć – odpowiedział jeden z mężczyzn.

Bracia skończyli montaż, po czym pochwycili słuchawki i kręcąc gałkami, nasłuchiwali...

„Słyszycie! Mówcie coś! Jest gorąco! Gorąco! Co? Czterdzieści-pięć? Co? Pięćdziesiąt? Tak, tak. Tlen, tlen... Gorąco. To... czy to nie jest niebezpieczne?”

Bracia spojrzeli jeden na drugiego. Nie rozumieli w pełni słów, które potem przetłumaczyła im ich siostra. Mimo to w

głosie kobiety dało się wyczuć desperację.

„Rozpoczyna się transmisja. Czterdzieści jeden. Tak. Czuję gorąco. Gorąco – wszystko... wszystko jest gorące. Widzę ogień! Ogień! Trzydzieści dwa. Czy się rozbiję? Tak, tak – czuję ciepło. Słucham. Czuję gorąco. Będę ponownie wchodzić. Jest gorąco!”

Sygnał się urwał.

Z GŁĘBI PRZESTRZENI

Istnieją osoby, które uważają, że gdzieś tam w bezgranicznie wielkim i czarnym kosmosie, jakieś 9 miliardów kilometrów od Słońca, pierwsza istota ludzka przecina granicę naszego układu słonecznego wchodząc w przestrzeń międzygwiazdną. Jej doskonale zachowane ciało zamrożone do temperatury – 270 stopni Celsjusza w ciszy odpływa od naszej planety w niewielkiej kapsule, która porusza się z prędkością 29.000 km/h od ostatnich 45 lat. Jest to jeden z zaginionych kosmonautów, który uniósł się w swym pojeździe w kosmos, jednak nie wrócił. Jest w nieustającej podróży.

Fotografia z prywatnych archiwów ukazuje braci montujących antenę na dachu budynku w Turynie.

To jedna z głównych legend Zimnej Wojny. U zarania ery kosmicznych podbojów (od końca lat 1950. przez całe 1960.), ZSRR rozwijało dwa programy kosmiczne – jeden jawny, drugi „tajemny”, który podejmował znacznie śmielsze przedsięwzięcia, czasem organizując także misje na pewną śmierć. Zakładano, że jeśli te „czarne projekty” kiedykolwiek były przeprowadzane, zostaną po wieki w ukryciu.

Debata nad „zaginionymi kosmonautami” rozgorzała na nowo dzięki nowym badaniom nad osiągnięciami dwóch włoskich entuzjastów radia, którzy począwszy od 1957 roku „wdzierali się” w radzieckie i amerykańskie programy kosmiczne i to z takimi efektami, iż jak się zdaje Rosjanie mogli chcieć ich

śmierci.

Ich pasja związana z radiem zaczęła się w 1949. Wówczas Achilles Judica-Cordiglia miał 16 lat, podczas gdy jego brat, Gian, tylko 10. Dla nich radio było czymś w rodzaju ówczesnego Internetu – cudownym wynalazkiem, który podsycał ich marzenia o odkryciach. Lubili również kino.

Ponad pół wieku temu, 4 października 1957 roku miało miejsce coś, co zmieniło ich życie na zawsze. Wówczas bracia siedzieli przy stole w sypialni na poddaszu, gdzie zamiast odrabiania zadań domowych, poświęcali swój czas starym częścią radioaparatów. Nagle program, którego słuchali został przerwany. Sowieci wystrzelili Sputnika 1 – pierwszego satelitę.

– Podali częstotliwość, na jakiej będzie nadawał – przypomina sobie Achilles. Pomyśleliśmy wówczas: „Może spróbujemy?”

Nie wiedzieli o tym, że Turyn położony był idealnie do śledzenia rosyjskich satelitów. Północne Włochy były jedynym obszarem w Zachodniej Europie, jaki leżał na ich orbicie.

Zdjęcia z katastrofy w kosmodromie Bajkonur – zdarzenia maskowanego przez władze ZSRR.

Opanowani euforią bracia zdecydowali, że będą śledzić i nagrywać wszystko, co tylko leci w kosmos. Skonstruowali zatem 8 metrową składaną antenę, którą potajemnie umieścili na dachu jednego z najwyższych bloków mieszkalnych w centrum Turynu. Aby zachować ją w sekrecie opracowali jej konstrukcję tak, aby można było ją montować i demontować bardzo szybko.

Po sukcesie Sputnika, Nikita Chruszczow twierdził: „USA nie ma pocisków międzykontynentalnych. Inaczej bowiem mogliby równie łatwo jak my wystrzelić satelitę.” Rosja zademonstrowała, iż posiada zdolność wystrzelenia broni atomowej w każde miejsce w USA. Kosmos z kolei stawał się powoli główną areną rozgrywek Zimnej Wojny, której częścią mieli stać się bracia Judica-

Cordiglia.

Przystąpili oni następnie do rejestrowania pierwszej żywej istoty w kosmosie, kiedy to pies Łajka udał się w podróż na pokładzie Sputnika 2. Potem, w lutym 1958 roku, odebrali oni sygnały od Explorera 1 – pierwszego amerykańskiego satelity. Młodsza siostra głównych bohaterów wspominała, iż „przebywanie w ich pokoju było niczym wizyta w warsztacie Dedala, był on pełen idei... był jedną wielką przygodą.”

28 listopada 1960 obserwatorium w Bochum (RFN) stwierdziło, iż otrzymało sygnały, które wedle jego opinii powinny były pochodzić od satelity, jednak nikt oficjalnie nie poinformował o jego wystrzeleniu.

– Natychmiast nastaviliśmy słuchawki i czekali – przypomina sobie Achille.

Po niemal godzinie, kiedy już mieli zrezygnować z nasłuchu, ze świstów i trzasków wyłoniło się coś ciekawego...

– Był to sygnał, który od razu rozpozналиśmy jako SOS – powiedział Gian.

Było w nim jednak coś dziwnego, bowiem pochodził jakby z obiektu nie orbitującego wokół Ziemi, lecz powoli się od niej oddalającego. SOS niknął w głuchej przestrzeni.

Historią tą zainteresowało się włosko-szwajcarskie radio, w którym bracia stali się ekspertami od kosmosu. Wówczas byli oni gotowi rejestrować pierwsze ludzkie głosy stamtąd dochodzące, co stało się szybciej, niż się spodziewali.

O 22:50, 2 lutego 1961 roku przeszukiwali oni rosyjskie częstotliwości, kiedy Achilles natknął się na przekaz z kapsuły. Zarejestrowali oni ciężki oddech osoby, którą uznali za duszącego się kosmonautę. W związku z tym skontaktowali się oni z prof. Achille Dogliotti, jednym z wiodących kardiologów, który stwierdził, że może rozpoznać dźwięki ciężkiego

ludzkiego oddechu.

Dwa dni później radziecka agencja prasowa poinformowała, iż w przestrzeń kosmiczną wystrzelony został ważący siedem i pół tony pojazd, który spłonął w czasie ponownego wejścia w atmosferę. Były to jedyne informacje.

Czy bracia nagrali oddech umierającego kosmonauty?

WYMAZANI Z HISTORII

James Oberger pracował w NASA przez niemal 20 lat, zanim stał się historykiem specjalizującym się w radzieckim i rosyjskim programie kosmicznym. Według jego opinii, J. Edgar Hoover „usłyszeli dźwięki, które można łączyć z zaginionym kosmonautą. Wówczas nikt nie mógł o tym mówić. W tamtych czasach znaczną część obejmowała tajemnica, zaś radziecki program kosmiczny opierał się na dezinformacji i podsycany był ignorancją.”

O programie dziś wiele nie wiadomo. Informacje uległy zniszczeniu, zaś większość osób biorących w nich udział już nie żyje lub zniknęła. Niektórym historykom udało się jednakże rozwiązać kilka zagadek dotyczących pierwszych kosmonautów. Sam Oberger odkrył, że sławna fotografia przedstawiająca „Szóstkę z Soczi” – grupę czołowych rosyjskich kandydatów, była poddana „korekcie” i usunięto z niej postać jednego z mężczyzn.

Na innej z fotografii usunięto postać G. Nieliubowa (drugi od lewej w górnym rzędzie, nad Gagarinem).

Był to Grigorij Nieliubow – wydalony z programu w 1961 roku po pijackiej potyczce z żołnierzami. Jakiś czas potem pijany i pogrążony w depresji Nieliubow skoczył pod nadjeżdżający pociąg. Inne „retusze” obejmowały m.in. Anatolia Kartaszowa i Walentina Warłamowa, który zniknął po kontuzji karku w czasie wypadku przy nurkowaniu. Władimir Szatałow, Dowódca Treningu Kosmonautów w okresie 1971 – 1987 przyznał, że „sześć lub

osiem" osób zginęło w latach 60-tych, nie wiadomo jednak jak. Rosyjscy kosmonauci zatem musieli być perfekcyjni w każdym calu, albo w ogóle nie istnieć. Do 1971 z oficjalnych fotografii udostępnionych z okazji rocznicy lotu Gagarina, pousuwano dziewięciu z nich.

Czy jednak którykolwiek z nich zginął w kosmosie? Rosyjski dziennikarz i kandydat na kosmonautę z 1965 roku, Jarosław Gołowanow twierdził, iż 10 listopada 1960 roku, kosmonauta o nazwisku Biełokoniew zmarł na pokładzie statku kosmicznego na orbicie. Michaił Rudenko, emerytowany inżynier ds. lotów kosmicznych twierdził kilka lat temu, że trzema wcześniejszymi ofiarami byli piloci testowi, których po prostu wystrzelono w kosmos między 1957 a 1959.

Mimo wszystko, nie da się potwierdzić tych informacji, jednak Sowieci byli ekspertami od znikania ludzi i dowodów, istnieją więc zatem przypuszczenia, iż w pierwszych latach desperackiego wyścigu w kosmos doszło do znacznie większej liczby wypadków. Ryzyko podejmowane było z rozkazu Chruszczowa, który potrzebował sukcesów do celów politycznych. Testy nie były dopracowane a wymogi bezpieczeństwa niedotrzymywane. 23 października 1960 roku, nad kosmodromem Bajkonur eksplodowała rakietą, która zmiotła 165 techników. O zdarzeniu tym milczano przez ponad 30 lat.

Jedną z ofiar, o której wiadomo, był 24-letni Walentin Bondarenko – najmłodszy kosmonauta, którego 23 marca 1961 spotkał straszliwy koniec w kabinie ciśnieniowej. Upuszczając nasiąknięty spirytusem wacik na gorącą płytę spowodował on zapłon, od którego (w bogatym w tlen otoczeniu), zajął się jego kombinezon. Drzwi zdołano otworzyć dopiero po 20 minutach. Bondarenko był ledwie żywy, lecz krzyczał, że to jego wina. Zmarł 8 godzin później, gdy przy jego boku czekał jego przyjaciel Jurij Gagarin. Zdarzenie wyciszano, aż do 1986.

Dwa tygodnie po tym wypadku, 11 kwietnia 1961 roku włoski dziennikarz pracujący jako przedstawiciel International Press

Agency w Moskwie otrzymał wskazówkę, iż szykuje się coś „o wielkim znaczeniu”. Zadzwoił do braci Cordiglia.

– Wskoczyliśmy z łóżek i zaczęli nasłuchiwać – mówi Achille.

Niespodziewanie w ciągu chwili szumy ustały i dał się słyszeć głos, który wypowiedział kilka słów po rosyjsku. Tłumaczy z tego języka nie było wielu, choć bracia nie musieli się tym martwić, ponieważ ich młodsza siostra biegle władała tym językiem. Pierwsze zdanie, jakie usłyszeli, brzmiało: „Lot przebiega normalnie. Czuje się dobrze. Lot jest normalny. Dobrze znoszę stan nieważkości.”

Kiedy bracia nasłuchiwali, kosmonauta eksperymentował z brakiem grawitacji. Stracili oni sygnał, podczas gdy przygotowywał się on do ponownego wejścia w atmosferę, wygwizdując melodię „Międzynarodówki”. Wkrótce zbudzono prezydenta Kennedy’ego przekazując mu najnowsze wieści, iż Jurij Gagarin został pierwszym człowiekiem w kosmosie.

Pięć tygodni potem, 19 maja 1961, bracia usłyszeli swe najbardziej przerażające nagranie, które według nich było krzykiem kobiety, która spłonęła w pojeździe w czasie ponownego wchodzenia w atmosferę. Kilka dni później miało miejsce podobne wydarzenie. W czasie kilkusekundowej transmisji padły słowa: „Sytuacja pogarsza się, czemu nie odpowiadacie?” Oba nagrania są jasne i dają się przetłumaczyć.

TORRE BERT

Bracia wkrótce uzyskali pozwolenie, aby zagospodarować nieużywany bunkier na przedmieściach Turynu o nazwie Torre Bert. Przy pomocy metalowych części i starych rur, jakie udało się im uzyskać oraz pomocy studentów, skonstruowali oni serię anten, ostatecznie tworząc czaszę o średnicy 15 m. ważącą półtorej tony.

W bunkrze, na którego ścianie umieścili napis „Centrum Kosmiczne Torre Bert”, stworzyli oni replikę centrum z Cape

Canaveral. Była tam również wielka mapa świata, zaś kuchenne zegarki wskazywały czas w Londynie, Moskwie, Turynie i na Przylądku Kennedy'ego. Ochotnicy nosili białe kitle. Podczas gdy Stany Zjednoczone wydały na placówkę nasłuchową 15 milionów dolarów, włoscy bracia stworzyli ją nieporównanie mniejszym nakładem, choć działała ona równie dobrze, co amerykańska odpowiedniczka.

Wraz z otwarciem Torre Bert, Judica-Cordigliowie stali się miejscowymi gwiazdami.

– Te dni były gorączkowe i ekscytujące, ponieważ wraz z rozchodzącymi się pogłóskami o misji kosmicznej, przybywały tam dziewczyny, przyjaciele, studenci a nawet profesorowie – przypomina sobie żona Giana, Laura.

Bracia znaleźli także partnerów, zaś ich celem stało się stworzenie amatorskiej sieci o nazwie „Zeus”.

Amerykanie przygotowywali się na wysłanie człowieka w kosmos 20 lutego 1962 roku, 10 miesięcy po locie Gagarina. Choć bracia próbowali nasłuchiwać, NASA utrzymała informacje o transmisji w sekrecie, bojąc się radzieckich szpiegów.

– Natknęliśmy się na fotografię bezzałogowego pojazdu Merkury, który wyciągano z wód oceanu – powiedział Gian wskazując, że John Glenn miał lecieć podobnym pojazdem. Na fotografii widać antenę. Gdyby udało się nam określić długość anteny, można byłoby znaleźć odpowiednią częstotliwość.

Braciom brakowało jednak skali.

Powiedzieli o tym swemu ojcu, wykładowcy z Uniwersytetu Mediolańskiego, który znalazł rozwiązanie. Na fotografii widać było nurków. Okazało się, że dzięki obliczeniu proporcji, udało się ustalić ile naprawdę reprezentuje 1 cm na posiadanej przez nich fotografii.

– Zdawało się to tak proste, choć nikt o tym nie pomyślał. W

jakiś sposób zdołaliśmy przebrnąć przez amerykański sekret – powiedział Achille.

20 lutego 1962, podczas gdy John Glenn leżał płasko w wypakowanej sprzętem kapsule Friendship 7, Torre Bert było pełne ludzi, pośród których znajdowały się jakieś dwa czarne charaktery. Ale o nich za chwilę.

Po jakimś czasie Achille poprosił o ciszę, po czym w Torre Bert rozległ się głos pierwszego Amerykanina w kosmosie.

„Nie czuję wcale złych efektów braku grawitacji. To w rzeczywistości bardzo przyjemne. Ostrość widzenia jest wciąż doskonała. Żadnych efektów astygmatycznych. Brak nudności i uczucia dyskomfortu.”

Potem Friendship 7 zatrzęsł się, zaś pojazd otoczyła łuna wraz z tym, jak rozpoczął ponowne wejście w atmosferę. Kontakt z nim stracił Przylądek Canaveral oraz turyńscy bracia. Cisza trwała przez kilka minut, po czym przerwał ją głos Gleena. W Torre Bert zapanowała radość.

Jak dobrze wiedzą hakerzy, odkrywanie tajemnic może być groźne, jednak to ryzyko nadaje smaku całej grze. Tak samo było z braćmi Cordiglia.

ANIOŁ STRÓŻ

W kilka dni potem do drzwi Judica-Cordigliów zadzwonił dzwonek. Po ich drugiej stronie stała osoba jakby wyjęta żywcem z filmu szpiegowskiego. Poważny mężczyzna o śniadej cerze ubrany w długi płaszcz mówił z lekkim rosyjskim akcentem. Powiedział o sobie, że jest dziennikarzem. Bracia udzielili mu wywiadu.

Kiedy wyszedł, po chwili dzwonek odezwał się ponownie. Tym razem za drzwiami stał niski brodaty Włoch, który wyciągnął z kieszeni zdjęcie „rosyjskiego reportera”.

– To nie dziennikarz. Pracuje dla KGB, więc uważajcie. Ja

jestem z SIFA, kontrwywiadu. Wiedźcie, że się wami opiekujemy, ale bądźcie ostrożni – przestrzegł ich. Nie zawsze możemy być, gdzie jesteśmy potrzebni – dodał i poszedł.

Jakiś czas potem bracia zaprzyjaźnili się z człowiekiem, którego nazwali „aniołem stróżem”.

Wkrótce potem jeden z emerytowanych dziennikarzy powiedział mi, że ów agent został ambasadorem w jednym z europejskich krajów. Znając jego dane osobowe, udałem się za nim do Czech. Zgodził się na spotkanie. Siedząc pośród gwarliwych turystów i zastrzegając sobie anonimowość, opowiedział on o Wschodniej Europie sprzed pół wieku, która była wtedy miejscem zupełnie innym.

– Oczywiście, że się nimi interesowaliśmy – przyznał. Wdzierali się w naszą komunikację. Wyobraźcie sobie, że dzisiaj dwójka dzieci rozmontowuje rosyjski program kosmiczny, jak zabawkę. Słyszałem nagranie Gagarina, przetłumaczyłem je i zweryfikowałem. Było prawdziwe. Nasi kosmonauci byli ostrzegani, aby byli powściągliwi w słowach wypowiedzianych w kosmosie.

Następnie udałem się do „anioła stróża”, który nalegał, aby zapewnić mu pełną anonimowość.

– Kiedy do braci Judica-Cordiglia zbliżyli się Sowieci, natychmiastowo podjęliśmy decyzję, aby się z nimi skontaktować – powiedział. Naszym celem była ich obrona, ale i uzyskanie informacji o sowieckich pojazdach. Początkowo nie ufali mi, ale potem staliśmy się przyjaciółmi.

Gian i Achille nie zdawali sobie sprawy z tego, jakie grozi im niebezpieczeństwo.

– Trzeba było sobie z nimi poradzić – powiedział emerytowany agent KGB. W grę wchodził wypadek, jednak potem pokazali się w telewizji i stali się sławni. To ich ocaliło. Cieszyłem się, bo były to dobre dzieciaki.

FIERA DEI SOGNI

Telefon, który prawdopodobnie uratował im życie był od Mike'a Bongiorno – najpopularniejszego włoskiego prezentera telewizyjnego, który zaprosił ich do swego programu „Fiera dei Sogni”. Obiecał również, że jeśli odniosą zwycięstwo w programie, spełnią się ich marzenia.

Te oscylowały wokół wizyty w NASA i choć były dalekie od spełnienia, nadarzyła się ku nim okazja. Mieli wygrać najpopularniejszy i najtrudniejszy quiz telewizyjny, którego uczestnicy odpowiadali na zadawane pytania w ściśle określonym czasie. Co ciekawe, udało im się odpowiedzieć na wszystkie.

Do USA przybyli 26 lutego 1964. Pierwszym miejscem postoju był duży biały budynek, który mieścił siedzibę NASA w Waszyngtonie. Na górnym piętrze czekał na nich John Haussman, choć wcale nie miał chęci, aby zajmować się gośćmi z Italii. Ci weszli do pokoju ze swym magnetofonem.

– Po przedstawieniu się odtworzyliśmy mu nasze nagranie i zaczęliśmy filmowanie – wspomina Achille. Kiedy usłyszał on głos Gleena, wyskoczył fotela.

– Skąd to macie? – pytał. To nie możliwe.

Po chwili zadzwonił do swego kolegi, aby wezwać go na miejsce.

Wkrótce zjawił się tam James Morrison, Dyrektor Techniczny Programów Kosmicznych, który zwracając się do Haussmana powiedział:

– Powinniśmy być bardziej ostrożni. Jeśli oni to przechwycili, mogą tak też zrobić Rosjanie.

J. Hausmann słucha nagrania braci Cordiglia (fotografia z ich prywatnego archiwum).

W kilka minut cały pokój wypełnił się, zaś chłopcy rozmawiali z czołowymi amerykańskimi naukowcami. Ziściło się ich

marzenie.

Następna część ich historii pozostawała tajemnicą aż do dziś.

Wielu sceptyków uważało za niemożliwe to, iż bracia mogli podsłuchiwać tak wiele rosyjskich misji. Niektórzy twierdzili, iż czasem pod presją zmuszani oni byli do fałszowania rezultatów i preparowania nagrań, które miały zaspokoić ciekawość związaną z lotami kosmicznymi. Nie wydaje się np. możliwe, aby sygnały, które uważali za bicie serca astronauty były nimi w rzeczywistości. Choć te rzeczywiście transmitowane są z kapsuł, mają zupełnie inną formę.

Prawdą jednak jest też to, że Rosjanie nie zawsze dokładali starań, aby utrzymać przydarzające się im katastrofy w tajemnicy. W kwietniu 1967, Władymir Komarow zginął, kiedy Sojuz 1 uległ zniszczeniu w czasie ponownego wejścia w atmosferę wskutek usterek technicznych. Ów typ statku miał zaprowadzić ZSRR na Księżyc, jednak problemy techniczne pojawiały się od początku. Nie chcąc odsłaniać prawdziwej przyczyny katastrofy, Rosjanie stwierdzili, iż spadochron Komarowa nie otworzył się. Istnieją sugestie, jakoby stacja Bochum (część sieci Zeus), podsłuchiwała Komarowa, który na orbicie przeklinał konstruktorów statku.

Dziś eksperci uważają, iż braciom udało się nagrać relacje z kilku amerykańskich i radzieckich misji, jednak ich interpretacja nie była zawsze dokładna.

NASA dokładnie wiedziała o ich osiągnięciach i chciała wydobyć od nich wszelkie informacje. Bracia chcieli jednak czegoś w zamian.

– Brakowało nam dwóch częstotliwości, na których nadają Sowietom i chcieliśmy je wydobyć od NASA. Problem w tym, że oni wcale nam nie ufali.

Ewentualnie zdecydowali się oni na prostą wymianę. W zupełnej ciszy zaczęli wymieniać kartki.

– Kiedy skończyłem pisać pierwszą częstotliwość, Haussman powiedział do mnie z niepełnym uśmiechem: „Dobrze. Teraz twoja kolej” – mówi Gian. Byłem rozczarowany, ponieważ o tej częstotliwości wiedzieliśmy – dodaje. Potem przekazali nam trzecią i czwartą – te były zupełnie nowe. Uścisnęliśmy sobie ręce a potem praktycznie wybiegli z budynku.

Kiedy pełni radości powrócili do Turynu, Torre Bert otoczone było przez fanów, entuzjastów i szpiegów kręcących się wokoło. Za każdym razem ich „anioł stróż” informował braci o podejrzanych typach. Zniknęły dokumenty, w tym kilka niejasnych fotografii z łunnika 4.

Mimo ostrzeżeń od KGB, bracia działali nadal. Zarejestrowali misję Wostoka z Walentyną Tierieszkowa oraz pierwszy w świecie spacer w kosmosie dokonany przez Aleksieja Leonowa w marcu 1965 roku. Po tym, jak Leonow dotarł do wjazdu zorientował się, iż jego kombinezon zwiększył rozmiary i nie pasuje. Zdołał się jednak przezeń przecisnąć, otwierając jeden z zaworów, co było ryzykowną procedurą. Rosjanie nie informowali o tym wydarzeniu, jednak bracia Judica-Cordiglia powiedzieli o nim NASA wierząc, że może się to przyczynić do ocalenia życia astronautów.

Kilka tygodni potem gen. Nikołaj Kamanin, szef radzieckiego programu szkolenia kosmonautów stwierdził, iż nie jest możliwe, aby bracia mogli śledzić którąkolwiek z ich rakiet. W jednym z artykułów nazwał on ich nawet „kosmicznymi gangsterami”.

– Zaprzeczenia te dowodziły prawdziwości całej pracy, jaką wykonaliśmy – stwierdził Achille.

W 1969 roku minęło 12 niezwykłych lat od pierwszego sygnału przekazanego przez Sputnika. W czasie finałowej nocy w Torre Bert, kiedy człowiek stawiał stopę na Księżycu, kończyła się pewna era. Obrazy przekazano na żywo w telewizji. Tajemnica zniknęła, a rozpoczął się początek świetlanej ery radia.

Nie był to jednak koniec braci z Turynu. Postanowili oni następnie stworzyć pierwszą w Europie sieć telewizji kablowej. Achille starał się potem zostać „kosmicznym doktorem”, dziś jest kardiologiem. Gian pomaga policji w namierzaniu telefonów komórkowych.

Wybuch rakiety w Bajkonurze.

– Pół wieku temu – mówi Gian stojąc naprzeciwko ich pokaźnej „biblioteki z nagraniami” – nie do pomyślenia było zbudowanie prostego komputera, który ważyłby mniej niż tonę, choć jednocześnie byliśmy w stanie wystrzeliwać ludzi w przestrzeń kosmiczną, którzy przygotowani byli na najbardziej samotną ze wszystkich rodzajów śmierci. Byli to prawdziwi bohaterowie. Dzięki radiu wiedzieliśmy o ich poświęceniu. Nigdy nie możemy o nich zapomnieć.

SKĄD WIEDZIELI, JAK TO SIĘ ROBI?

Kiedy satelita porusza się z prędkością 29 000 km/h lub więcej, efekt Dopplera powoduje, iż częstotliwość nadawanych przezeń sygnałów zmienia się znacznie, kiedy zbliża się on i oddala. Gdy się zbliża, w punkcie nasłuchowym częstotliwość jest wyższa, odwrotnie zaś w przypadku oddalania się. Mierząc zmianę efektu Dopplera, możliwe staje się oszacowanie prędkości satelity, czasu jej obiegu oraz odległości od Ziemi. Sygnał otrzymany przez braci 28 listopada 1960, który według nich był sygnałem SOS z rosyjskiego pojazdu, miał wolniejszy efekt Dopplera niż zwykle, co oznaczało, że obiekt nie krąży wokół Ziemi, lecz znajduje się w jednym punkcie, oddalając się w przestrzeń kosmiczną.

SKĄD WIEDZIELI KIEDY SŁUCHAĆ?

Turyńscy bracia nie byli w stanie słuchać transmisji przez cały czas, ponieważ satelity znajdować się mogły poza ich zasięgiem. Mieli na to 20 minut podczas każdego przelotu, musieli więc dokładnie znać czas, w którym będą nasłuchiwać. Pojawiał się także problem związany z ruchem obrotowym Ziemi,

który oznaczał, iż ich antena musiała być usytuowana na przechwycenie najlepszej jakości sygnału.

Ich rozwiązanie było proste. Ziemia nachylona jest do własnej osi o 23,5 stopnia. Bracia zaznaczyli na mapie orbitę satelity. Obrót Ziemi wokół własnej osi (o 360 stopni) trwa 24 godziny, więc dzieląc 360 przez 24 otrzymali obrót o 15 stopni na godzinę. Mierząc efekt Dopplera można było dojść do wniosku, iż okres obrotu większości satelitów wokoło Ziemi wynosi 90 minut, mogli zatem dodać 15 stopni do 7,5 stopnia, co oznaczało, iż Ziemia przesunęła się o 22,5. Mieli zatem jego kierunek.

Co do czasu, stworzyli oni odpowiednie tabele. 24 godziny to 14 400 minut. Jeśli zatem hipotetycznie nasłuchiwali oni satelity o 6:34 rano, tzn. 394 minuty po północy, dodawali do 394 kolejne 90 minut okresu obrotu satelity, otrzymywali 484, co oznacza 8:04. Tych przerw używali, aby zażyć snu, wykonać codzienne prace, iść do szkoły etc.

Lista zaginionych kosmonautów rzekomo nagranych przez braci z Turynu:

- Maj 1960: Nieznany kosmonauta ginie, kiedy jego statek zbacza z kursu.
- Listopad 1960: Sygnał SOS od mającego kłopoty obiektu.
- Luty 1961: Nagranie duszącego się kosmonauty.
- Kwiecień 1961: Tuż przed lotem Gagarina kapsuła okrążyła Ziemię trzykrotnie, nim ponownie wchodzi w atmosferę.
- Maj 1961: Słabe wołanie o pomoc z orbitującej kapsuły.
- Październik 1961: Radziecki pojazd kosmiczny zbacza z kursu i kieruje się w przestrzeń kosmiczną.
- Listopad 1961: Kosmiczna kapsuła odbija się od ziemskiej atmosfery i znika.

- Listopad 1963: Anonimowa kosmonautka ginie w czasie ponownego wejścia w atmosferę.
- Kwiecień 1964: W podobnych co powyżej okolicznościach ginie kosmonauta.

Autor: Chris Hollington

Źródło oryginalne: Fortean Times n#233

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)